Możliwe / pożądane: Odmieńcze odczytanie standardowej narracji LGBT w Polsce

Tomasz Sikora

1) Sądzę, że w polskim ruchu LGBT zapanował ostatnio zwrot ku "czarnowidztwu". W opublikowanych niedawno tekstach kilku znaczących działaczy i/lub komentatorów wyraża się głębokie rozczarowanie obecnym stanem spraw LGBT w kraju. Na przykład Samuel Nowak, omawiając film *Milk,* konkluduje, że powinien on stać się lekcją dla nieskutecznego ruchu LGBT w Polsce. "Nie bojmy się konfliktu", pisze i nawołuje do radykalizacji działań. Inny aktywista, Wojtek Szot, krytykuje parady i marsze organizowane w największych polskich miastach za to, że nie są wystarczające polityczne czy nawet "ideologiczne". Narzeka, że przez ostatnie dwie dekady środowiskom LGBT nie udało się osiągnąć "praktycznie niczego" i opowiada się za konfrontacyjną polityką gniewu w walce o "godne życie". Trzeci przykład pochodzi od "weteranów" ruchu, Tomka Kitlińskiego i Pawła Leszkowicza. W swoim tekście "Klęska postępowej polityki gender i queer w Polsce?" nazywają oni Polskę "teokracją raczej niż demokracją". Twierdzą, że postępowa polityka gender i queer poniosła w Polsce klęskę głównie z winy polityków, ale nie tylko, część odpowiedzialności ponosi także środowisko LGBT. Klucz do zmiany sytuacji leży, ich zdaniem, w dążeniu do faktycznej partycypacji w rządzeniu krajem. Przytoczone teksty, podsumowujące sytuację środowiska LGBT w Polsce, powstały na fali dwóch rocznic: czterdziestej rocznicy Stonewall i dwudziestej rocznicy upadku reżimu zwanego "komunistycznym"; daje się także zauważyć aktywizujący wpływ filmu *Milk* i legendy jego tytułowego bohatera.

2) Cieszą mnie te przejawy niezadowolenia i gniewu, gdyż dostrzegam w nich twórczy potencjał, zarówno w dziedzinie kultury, jak i polityki. Zaraz po ostatnich wyborach, w których władza przeszła z rąk otwarcie homofonicznego PiS do bardziej eleganckiej i liberalnej PO, sam ostrzegałem przed zbyt łatwym poczuciem rzekomego "powrotu do normalności" w życiu politycznym kraju. Z drugiej jednak strony, wiele z tych krytycznych diagnoz proponowanych przez liderów LGBT wydaje mi się wysoce problematyczna z różnych względów. Mówiąc w największym skrócie, dostrzegam znaczące i, moim zdaniem, niebezpieczne zawężanie horyzontu działań ruchu LGBT(Q?). Cytowane wyżej podsumowania, a także inne o podobnym charakterze, mierzą postęp zmian prostą miarą osiągnięć (lub ich braku) w dziedzinie regulacji prawnych. Doceniam wiele pozytywnych skutków, jakie

zmiany prawne przyniosły osobom LGBT(Q) żyjącym w zachodnich demokracjach, dziwię się jednak, czytając w tekście Kitlińskiego i Leszkowicza pełne powagi stwierdzenie, iż w "bardziej cywilizowanych" krajach Europy Zachodniej i Ameryki Północnej udało się zrealizować "utopię gender i queer", do której Polska może jedynie (i oczywiście powinna) dążyć. Chodzi mi o to, że jakakolwiek traktowana "poważnie" debata nad kwestiami LGBT(Q) jest w Polsce ograniczona wyłącznie do leksykonu praw obywatelskich (zwłaszcza prawa do zawierania związków partnerskich), a ścieżka, którą powinien podążać ruch, została jasno i bezspornie wytyczona przez ruchy zachodnie, które osiągnęły już wszystko, co było do osiągnięcia.

3) W świetle powyższych uwag chciałbym wyjaśnić, skąd się bierze mój własny mały "zwrot ku czarnowidztwu": otóż można odnieść wrażenie, że projekt odmieńczej polityki queer (w odróżnieniu od projektu tożsamościowej polityki LGBT, zakorzenionego w liberalnym sposobie myślenia) poniósł klęskę. Mam nadzieję, że nie jest to klęska ostateczna. Jestem przekonany, że potrzebne nam jest daleko bardziej zniuansowane rozumienie takich terminów jak "cywilizowany", "utopia", "(linearny) postęp", "polityka" itp. Potrzebne jest nam bardziej krytyczne podejście do Prawa i skutków jego działania, co nie oznacza bynajmniej rezygnacji z działań na rzecz zmian prawnych jako jednej ze strategii ruchu LGBT/queer. Z całą pewnością potrzeba nam również bardziej krytycznej analizy nowoczesnego kapitalizmu w relacji do praktyk i tożsamości seksualnych. (Iza Kowalczyk słusznie zauważyła na swoim blogu, że Paweł Leszkowicz, który tak krytycznie ocenia obecną sytuację LGBT w Polsce, do niedawna głosił optymistyczną wiarę w postępowe i dobroczynne efekty wolnego rynku.) Innymi słowy, aktywistyczna część środowiska LGBT/queer powinna wyzwolić się myślenia w kategoriach "mniejszościowych" i zrozumieć, że projekt zmian musi stać się częścią większego projektu, projektu gruntownego przemyślenia i przewartościowania całego kompleksu polityczno-prawno-ekonomicznego, który panuje niemal niepodzielnie w większości "cywilizowanych" krajów. (Jest to podejście proponowane m.in. przez Lisę Duggan, znaną ze swojej krytyki zjawiska homonormatywności we współczesnym ruchu LGBT w Ameryce.) Celem (słusznej) krytyki środowisk LGBT jest często nadmierny wpływ kościoła katolickiego na polskie społeczeństwo, jednak niewielu aktywistów dostrzega "zarazę neoliberalizmu", która zawęża pole naszego politycznego myślenia, a zwłaszcza zakres tego, co uważamy za "możliwe" i "pożądane". Na ogólniejszym poziomie politykę queer można wyobrazić sobie jako politykę inherentnie wywrotową i destabilizującą - nawet jeśli destabilizacji ulegają nasze dotychczasowe pojęcia tożsamości seksualnej czy "praw

mniejszości homoseksualnej". W moim przekonaniu polityka queer powinna być polityką kryzysu, ponieważ kryzys otwiera nowe horyzonty, wytycza nowe kierunki, tworzy nowe parametry tożsamości. Jest to polityka, która dąży do różnorodności, a nie unifikacji; która promuje nowe rodzaje "powiązań" społecznych/politycznych/seksualnych (czyli swego rodzaju "hybrydyzację"), zamiast utrwalać zastane całości; która wreszcie gotowa jest zaryzykować pewną dozę (społecznej/politycznej/seksualnej) "nieczytelności" sprzyjającej wywołaniu pewnego "kryzysu poznawczego", który może umożliwić powstanie nowych form podmiotowości i społeczności.

Tomasz Sikora